Dodatek do „Gazety Narodowej“ Nr. 26.

Nr. 3. Lwów, Niedziela dnia Stycznia 27. 1895. Rok XXVII.



XXVII. rok istnienia

PISMO SATYRYCZNO-POLITYCZNE.

„Szczutek“ wychodzi od roku 1868.

Prenumerata wynosi:

całorocznie . . . 10 zł. | ćwierćrocznie . . 2 „ 50 ct.
półrocznie . . . . 5 „ | miesięcznie . . . — „ 85 „

Numer pojedyńczy kosztuje 20 centów.

Prenumerować można w Administracyi „Gazety Narodowej“ ul. Karola **Ludwika** l. 3., we wszystkich księgarniach, Ajencjach dzienników i na **wszystkich** urzędach pocztowych.

Listy należy adresować:
Redakcja „Szczutka“ ulica Karola Ludwika 3.

Przestrogi.

Taki już mądry chociaż taki młody,
Tak otumanić potrafił narody,
Że się raz luźno przeszedł po ulicy,
Raz osobiście kupił rękawicy,
Cały świat krzyknął: Jaki postępowy!
Jak liberalny rosyjski car nowy,
Jaki szlachetny i pełen ludzkości!
A on się w duszy śmiał z tej naiwności.
Moskalom czapki same z głów spadały,
Kolana gięły, usta otwierały;
Na takie dziwo: że car bez ochrony —
Sam na ulicy! bez wojska obsługi
Chodzi jak człowiek — car po Bogu drugi!
Przestań się dziwić ludu zagadniony
Twój car się przydał do batiuszki swego
I do pradziada „Nezabuwanego“,
Którego imię nosi, dla was święte,
Będzie wam deptał karki wasze zgięte,
Tylko że może zawadzi o który
Zwolniejszych karków i — złamie pazury
Albo na twardszym nogę złamać może
Któż za wypadek odpowiada? Boże!
Bo niebezpieczne są takie ćwiczenia,
Po cudzych karkach. A jeszcze groźniejsze
Są jak wiadomo — zbyteczne ciśnienia;
Bo powodują atak wybuchowy,
I, rozsadzają. — Szkoda młodej głowy!
Takie to dziwne czasy teraźniejsze.
Więc młody carze porzuć tę zabawkę!
Przestań uciskać człowieka sumienie,
Wspomnij śmierć dziadka i ojca cierpienie,
Kibitki swoje poszlij już w odstawkę.
Ty katolickich księży przymusowo
Nie wywoź kędy Wołgi szumią fale
Kędy się piętrzą syberyjskie lody
Bo może właśnie ich wymowne słowo
Wniesie tam iskrę i ogień zapali
Najgroźniejszego ci, ducha swobody.

Rada dla rady.

Śliczny projekt miejska rada
Do obrad przedkłada:
By na lat sześć radni znani
Byli wybierani!

Myśl to piękna — lecz niezdrowa
Dla cnych rajców Lwowa
Na brak których w radnej sali
Prezes wciąż się żali!

Ten przystaje po wyborze
Na samym honorze —
Na sali go nieznajdziecie
Przez całe trzylecie!

Inny, niby skrupulatny
Choć za to niepłatny,
Wpadnie — przejdzie się na sali
I niknie w oddali!

Ileż trzeba to odwagi
Do tak prostej blagi!
A tu nieraz ważne sprawy
Muszą iść w odstawy!

Brak kompletu! — prezes woła,
Gdy patrzy dokoła,
Kiedy garstka ojców miasta,
Po sali się szasta!

Więc gdy na przepisów zmiany,
Teraz kreślą plany,
Może zdrowo nie pojęte
Zostaną pojęte:

Każdy radny po wyborze
Urlop już wziąć może,
Nosić tytuł rajcy miasta,
No — i na tem basta!

Obowiązków żadnych zgoła,
Bo za co mozoła . . .
Tylko czasem gdy porady
Lub jakie objady,

Ma osoby swej nieskąpić,
Z medalem wystąpić! . . .
Że taki statut istnieje,
To już znane dzieje —

Wszak na sejm posłowie, sporo
Urlopów też biorą!
Lud śląc ich na sejm do Lwowa,
Tak wierzył w ich słowa —

A ich pierwsze tu działanie:
O urlop podanie!
Gdy spełnianie obowiązku
Z urlopem jest w związku,

Więc lepiej nie ćmić nikomu
Lecz zostać w domu!

Czyż nie piękne to przykłady
Dla szanownej Rady?
Wierzcie — moja rada zdrowa
Dla cnych rajców Lwowa?

Szach-mat.

Przemiana materyi.

(Przy I. rigor: lek:)
Może autentyczne.

Profesor fizyologii: — Więc jak sobie pan przedstawiasz tę „przemianę materyi“?
Rygorozant: — Jest to, krótko a węzłowato, proces, toczący się w ten sposób: ja przynoszę krawcowi materję, on ma z tego zrobić garnitur. Tymczasem on to zastawia, i garnituru mi nie robi. Ja się doń zjawiam, besztam, obiecuję skarzyć, więc on dla świętego spokoju odkupuje mi inną, nierównie gorszą materyę, i... stała się przemiana materyi.

T. P.

JUBILEUSZ
ochotniczej straży pożarnej we Lwowie.

Hej strażacy w imię Boga
Gdy pożarna bije trwoga
Spieszcie w ogień i płomienie
By ocalić ludzkie mienie.

Jubileusz już się zbliża,
Wytrwaliście tyle lat,
Lud przed wami czoło zniża,
Gdyż chronicie go od strat.

Bo i paupry już wołają,
Że nie dacie palić się,
Że strażacy przeszkadzają
Widowiskiem bawić się.

Gdy Hryniewicz naprzód spieszy,
Kostiuk w tyle nie zostaje,
Praun na czele dziarskiej rzeszy
Także gasić nie przestaje.

Więc gdy Bruno z Janem społo,
Po ćwierć wieku z chlubą trwają,
Jubileusz czcząc wesoło
I drugiego doczekają.

Nieporozumienie.

— (nieśmiało) Proszę tatki na stronę.
— Po co? Wstydzisz się mówić przy wszystkich? Co chcesz, gadaj!
— Chciałem tatki... prosić... na stronę, bo ja... potrzebuję...
— No to idź, ja cię nie trzymam.
— Ale nie... tylko mi pękła na skrzypcach strona... więc...
— Chciałeś pieniędzy na stronę?
— Taak! dziękuję tatce.

T. P.

Imci Pan Onufry



Człek si do polityki nia misza ale jakim w niedzieli na ratuszu usłyszał i namacalni oglondał jak ta wasza wolność wyglonda, tom si zaraz zabrał i poszedł do Naftuły. Jakem przy piwie kumowi o tej wolności waszej opowiadał, to kum si dziwował co woni chcom takij wolności słowa, coby im wolno było wszyckich kunirować taj paplurzyć co z nimi niechcom kumpanować.

Jakiś widać jinteligentny wobywatelisko kazał sy dać głos i powiedzłał co pan Liwakowski przerwał w koli solidarność, ja co prawda nie znam co to je — ja tylko znam że koło si składa z głowy, sprychy i dzwona i boksz albo rury i jak si zepsuje sprycha abo rura to si wyrzuca sprychi na spaleni a rury do kaszta i daje si inakszy nowy zdrowy i koło je na nowo dobry. Była ci tam dobra hryja jak zaczeli wrzeszczyć: „A to co za jeden! wyrzucić go! odebrać głos, un nie zna si na parlamentarności, to si tylko brawo biji i krzyczy niech żyje pan Liwakowski, ali żadny interpalacyi, my tego nie lubimo!“ A pan Legerman krzyczał: „Dajcie mu gadać a

ja mu potem dam bobu.“ I pan Liwakowski si na niego rozgniewał, bo krzyczał na cały garło: „Gródek, Zarwanica czy Targowica.“ Mnie si zdaje że panu Liwakowskiemu si zdawało, że jest w Gródku na jarmarku czy na targowicy.

Słyszy co przyjaciele Liwakowskiego robio nowy zgromadzenie na Łyczakowi w hotel Laus, a to dla tego ażeby pan Liwakowski i przyjacieli mieli wolność słowa.

Program je taki: Kum Gołąb pojedzie swoim wózkim i przywiezie pana Liwakowskiego, w sali już będzie czekać grono dam z panią Skorobecką na przodzie i pani Skorobecka w imieniu wszystkich dam łyczakowskich wywita pana Liwakowskiego i wsadzi mu w renki bukit duży z samych łyczakowskich kwiatków. Młodzież odśpiwa zamiast kantaty kilkanaście łyczakowskich krakowiaków a potem kum Gołąb wypowi wstępne słowo na samym ostatku, taj tylko.

Z teatru.

Jest naszym obowiązkiem czcić mężów zasługi,
Chociaż nas od nich dzieli lat szereg — wiek [długi,
Bo tem składamy dowód pamięci — wdzięcz[ności,
Dla tych, co pracowali niegdyś dla przyszłości!
A przecież — jakie smutne czyniły wrażenia,
Dwa w cześć Bogusławskiego dane przedsta[wienia!
Bo chociaż gra wyborną była — spiewy śliczne,
To przecież audytoryum tak było nieliczne!
Jak zmienny gust i zdanie ma nasza publika—
Czyż może operetki brak już ją dotyka —
A tytuł na afiszu poważny nie cieszy
Że nawet na „Dwór straszny“ z Myszugą nie [spieszy?
Z tego się taki daje wyciągnąć sens zdrowy:
Chcąc gości mieć na wieczór jubileuszowy,
Należy grać „Helenę“ — albo „Gasparone“,
A kasy powodzenie będzie zapewnione.

Szach-mat.

Niecierpliwy.

Ojciec: No, dziś przecie ubezpieczyłem się na życie. Popłacę te lat kilkanaście, ale zato po mojej śmierci dostaniecie oboje z matką ładny grosz.

Syn: (wzdychając): — Eh! mocny Boże! kiedy to tam nastąpi!...

T. P.

Z Krakowa.

„Synem szczęścia“ zwano go ogólnie —
Szczęśliwych chwil miał też bez liku
Tu i owdzie jednakże szczególnie
W noc przy zielonym stoliku!

Raz jednakże „pech“ przyszedł na niego,
Gdy szczęście było w złym humorze —
W grze odkryto coś nielegalnego —
Rycerz chciał drapnąć przez morze!

Snać fortuna kataru się bała,
Przez morze się zrzekła wycieczki —
Zresztą, przez Hamburg droga za śmiała,
Z władzą tam często są sprzeczki...

Policya w miejsce szczęścia bogini,
Dziś w swoich objęciach go ściska —...
A on starania pewnie poczyni,
O zmianę z Pechem nazwiska!

Szach-mat.

Życzenia od firm.

Wobec praktykowanego zwyczaju używania jako bilety wizytowe biletów „firmowych“, co jest także pewnym rodzajem reklamy — otrzymał p. Iks, mający liczne, choć nie bardzo fortunne znajomości, w dniu imienin i w nowy rok wiele życzeń od różnych kupców przemysłowców itp. Między innemi widzieliśmy w koszyczku następujące:

„Życzenia noworoczne!“

Janos Magyar,
fabrykant prawdziwej bryndzy węgierskiej.

* * *

„Sto lat życia jeszcze życzę przy imieninach.“

Wojciech Panewka,
maszynista z przyrządu Tallard'a.

* * *

„Serdeczne życzenia z okazyi nowego roku.“

Z. Dzieralski.
Koncesyonowany zakład pogrzebowy. Urządza pogrzeby od najtańszych do najwspanialszych.

* * *

„Z powinszowaniem imienin“

Juda Hering
Krakowska fabryka moskali i innych delikatesów rosyjskich.

* * *

„Na dzień imienin życzę, ażeby W. Pan miał dużo psów.“

Jakób Stryczek,
oprawca miejski i dyrektor zakładu obserwacyjnego dla psów

T. P.

Wlazł.

(Warianty znanej piosenki, z okazyi zbliżających się miodowych miesięcy u kołów.)

Wlazł: kotek na płotek i mruczy,
Bo kotka po dachach się włóczy.

Wlazł: djabeł wdowcowi do głowy,
I znowu się się żenić gotowy.

Wlazł: facet facetce na odcisk,
A ona go z bolu chlast raz... w twarz.

Wlazł: złodziej spokojnie do kasy,
Bo pani wyprawia „hałasy“

Wlazł: medyk dziewczynie do serca,
I coraz się głębiej tam wwierca.

Wlazł: kłosik na trawie do dołka...
Nie depczcie bezmyślnie fijołka!

T. P.



Aron. Mojsze jak ty możesz szi w twoich latach, co ty jesteś, jeszczy żenić i do tego jeszczy z taką młodom panientką.

Mojsze. Przepraszam, przeci ona nie jest młodszą jak moja niboszczka żona była — kiedy szim z ni przed 25 lat użenił.

NA BALU.



— Brrr! Ależ to sobie porządnie brzydka ta panna, która tańczy z tym facetem!
— Ale za to ma gruby posag.
— Bój się Boga przedstaw mnie!

KRAKÓW
W XIX. WIEKU.

Wolno miastu Peszt mieć tak bliskiego sąsiada jak Buda, to wolno i Krakowowi sąsiadować nie tak „o miedzę“, jak o Wisłę z Podgórzem. Że te dwa miasta do dziś się nie połączyły, by stanowić jedną całość na mapie i politycznie, to podobno przypisać jedynie można strasznej ich rywalizacyi w rozwoju i postępie. Natomiast mieszkańcy tych miast myślą i dążą inaczej, wobec czego ułatwienie komunikacyi stało się koniecznem i... rzucono przez Wisłę most „pojednania“ (wcale trwały dotąd, jak na dzisiejszy sposób budowania)...

Są ludzie, którzy nie lubią się w swojej wsi“ żenić, ale brać cudzoziemki„, dla takich więc to bliskie sąsiedztwo Krakowa z Podgórzem jest bardzo na rękę. I w ogóle niejeden Krakowianin i niejedna Krakowianka ma „swojego ideała“ w Podgórzu i odwrotnie. Więc po moście pojednania ustawicznie wędrują (podczas wiatru o wiele szybciej) tysiące westchnień i setki przesyłek mniej lub więcej wartościowych („zależy od okoliczności“)...

A jeżeli, zwłaszcza przed nadchodzącemi świętami głównemi wyludnia się z gospodyń Kraków, a przeludnia Podgórze, choćby tylko przez parę godzin dziennie, „to tania, a przednia mąka“ podgórska jest owym tak silnym magnesem wyciągającym z domu nasze gospo-sie, nawet podczas kolosalnej szarugi, ku zgorszeniu trzewików i spódniczek. Każda, choćby się na tych przedświętalnych sprawunkach najwięcej nawet orżnęła, wraca z Podgórza rozpromieniona szczęściem, a za nią objuczona i we czworo pokrzywiona służąca. I chętnie poddają się „zewnętrznemu“, czasem mniej przyzwoitemu badaniu „cerberów“ mostowych alias strażników akcyzowych, którym się wiecznie zdaje, że na to są o wiele od męskich przestronniejsze ubiory kobiece, aby w nich można wygodnie przemycać macherzyny ze spirytusem. Dlaczego zaś ci panowie nie czepiają o opłatę akcyzową tych, którzy się koło nich toczą ze ze swoją macherzyną żołądkową, nieraz ponad brzegi przepełnioną spirytusem, tego ponoć nie każdy świadom być może.

„Suum cuique“... więc i o Podgórzu słów kilka. Sławnie oświetlone.... podczas pełni księżyca, sławne z tanich mieszkań, taniego mięsa i jeszcze tańszej mąki, jest ono w trzecie święto Wielkiejnocy Mekką, do której dąży przeważna większość mahometan-krakowianów... z pełnemi kieszeniami suchych jak kamień bułek, ewentualnie okruchów ciast świętalnych, (często cuchnących) jaj „na twardo“, aby u stóp świątyni Benedykta*) stanąwszy, wśród okrzyków nie „ałłah!“ ale „górą panocku!“, ugadzać w głowy pauprów pod górą stojących, żądnych „panem et circenses“. Skoro „vox populi vox Dei“ więc dla zaspokojenia tego „vox“ i cyrk, tak zwany „wędrowny“ produkował się na „rękawce“.

To zuchwałe rzucanie darem Bożym miało zrazu uczciwy cel dzielenia się z bliźnim biedakiem tem, co się już przez święta do brzucha nie zmieściło i odbywało się z początku w sposób więcej przyzwoity i ludzki. Ale pokolenia późniejsze rozszerzając coraz więcej różne zwyczaje „religijne“ (?), zaczęły i „święcone“ coraz wspanialsze urządzać. Dowodem gościnności jest zatem przez „wielkanocne święta“ stół zastawiać jajami, kiełbasami, serowcami i t. p., a dowodem znajomości form towarzyskich: jeść to wszystko, gdzie się tylko do domu przyjdzie. Stąd najdalej w trzecim dniu święconego katzenjammer i rozgoryczenie do świata i ludzi. Nuże więc naśladować

*) Na górze, gdzie się odbywa „rękawka“, jest maleńki kościółek św. Benedykta.

anarchistów i rzucać bomby sporządzane z bułek, jaj lub nawet ziemniaków, czemu policya nawet nie przeszkadza wcale ba nawet orkiestra wojskowa przed świątynią Benedykta przygrywa „najulubieńsze utwory“ (jak: Fischerin, du kleine“, „Gigerl fein“ etc.). Zmachany wyrzucaniem pocisków, dowleka się każdy z tej „rękawki“ do mostu podgórskiego, gdzie gościnny tramwaj otwiera mu podwoje i za jakie trzy kwandranse, z trudnością przepychając się przez gromady pieszych, wysadza go na „rynku głównym“.

Utarta droga z Podgórza do Krakowa prowadzi przez Kazimierz. Zdaje się, że założyciel tegoż, „Król chłopków“, spodziewał się po mieszkańcach nierównie wcześniejszego przystosowania się do Krakowian, w myśl przysłowia „jeźli wejdziesz między wrony“... Jednak, jak do dziś, po tylu wiekach muszą jeszcze geografowie, etnolodzy i inni badacze uważać Kazimierz, za część Palestyny. Koloniści palestyńscy z nadludzką wytrwałością zachowują tu swą odrębność i cechy narodowe, i chcąc poznać ich „ziemię obiecaną“ w całym jej uroku, wystarczy, miast tak daleko podróżować, przejść się na Kazimierz. Wrażenia tam odniesione zdołają natchnąć do napisania „sonetów“... autisemickich.

Chociaż na Kazimierzu powietrze przepełnione jest wonią śledziówki, jednak nie tylko ten artykuł spożywczy tu „en gros“ i „en detail“, (to znaczy cały śledź lub „na kawałki“), sprzedają. Tu w ogóle handel kwitnie, w całej pełni. Klasy uboższe i ci którzy mają wstręt do chrześcijańskich firm, garną się tłumami na Kazimierz po różne towary, bo dostaną „fein gatunek“ tanio, nawąchają się śledziówki nasłuchają narodowego żargonu, który do porozumienia się wzajemnego dla personalu sklepowego służy lepiej, jak wszelkie t. w. „klucze“ i „znaczenie“ towarów. Pp. kupcy, sprzedający tu bławaty i złotogłowy, jakich nie masz nigdzie, pierwszy raz widząc w sklepiku klientkę, choćby o mil kilkanaście przybyłą, nazywają ją odrazu „znajomką“, której siostra lub bratowa „właśnie dziś kupowała tysz u mnie“

W dzień sobotni i narodowe święta Kazimierz nie do poznania, jakby wszystko wymarło. Miast tych przesuwających się w inne dni tłumów, spotkasz tylko tu i ówdzie postać, przesuwającą się do „templum“ z księgą pod pachą, a panującą ciszę przerwie co 10 minut dzwonek przejeżdżającego tramwayu, pustego, bo to dziś sobota...

Nieraz spotkać się można z frazesem, że Kazimierz, to „ziemia mogił“, podobnie jak Ukraina. Nie jest to bezpodstawne. Między ludem bowiem przechowuje się podanie, że w Kazimierzu dawniej w dni świąteczne toczyły się, przy dźwiękach muzyki, straszliwe bójki milicyi, zaopatrzonej w „przezczas“, z „cywilami“, do których powód dawała, jak zwykle... kobieta (fulgo „holka“). Bójki te dawały wojakom sposobność oswajania się z widokiem krwi, dawały sposobność ćwiczenia się w używaniu broni na prawdę, miały więc w sobie więcej dobrego, jak „maniebry“. Ustało to potem, bo komenda zabrania synom Marsa wstępu na Kazimierz, chyba po ważnym interesie, i to wydaje na to „bilet wstępu„, a na wyłamujących się z pod tego rozporządzenia wysyła patrole. Więc pokolenia młodsze żyją tylko wspomnieniami, a w handelku „pod barankiem, co skoknił“ lub „pod huzarem u Iciego“ naoczny świadek lub uczestnik z owych bójek, przy kieliszku piękne gwarze rozpowiada młodym, jak się to tu dawniej bawiali ojcowie nasi... „*Sic transit gloria*“.

. . . .

Z okolic położonych nad Wisłą, Rybaki i Zwierzyniec godne są wzmianki. Wszyscy mieszkańcy Rybaków pomieścili się w kilkunastu domkach, prastarej konstrukcyi. C. d. n.

Z CHWILI.



Zimowe Steeple-chasse.

Wydawca Redaktor odpowiedzialny: Romuald Theodorowicz.
Z drukarni i litografii Pillera i Spółki (Telefon Nr. 47.)